

Prawa gejów i lesbijek – własność jest lepsza niż polityka

17 listopada 2010

Wolnościowy pogląd na prawa gejów i lesbijek można łatwo streścić. Geje i lesbijki powinni mieć dokładnie te same prawa, co każdy inny. Nie mniejsze ani nie większe.

WOLNOŚĆ

Dla wolnościowców kluczem do tego jest zgoda. W stosunek seksualny, na który zgadzają się obie strony nie powinno się przymusowo ingerować.

Ci, którzy sprzeciwiają się prawom gejów i lesbijek często pytają mnie, co myślę o byciu gejem czy lesbijką. Jak to bywa, myśl o seksie gejowskim czy lesbijskim budzi we mnie delikatną niechęć. Nie tak dawno temu robiłem wykład o libertarianizmie grupie gejowsko-lesbijskiej i oni również chcieli znać moje skłonności seksualne. No dobrze, jestem heteroseksualistą, choć niezbyt aktywnym. Nie mogę wyobrazić sobie żadnych okoliczności, w których zgodziłbym się na jakiś homoseksualny akt. Lesbijstwo jest dla mnie, jak dla każdego mężczyzny, niemożliwe.

Wszystko to nie ma nic do rzeczy, jeśli chodzi o mój pogląd na temat praw tych, którzy zgadzają się robić takie rzeczy. Nie mam ochoty zostać gejem, tym bardziej lesbijką. Mówię tylko, że powinno się szanować preferencje oraz chronić osoby i słuszne prawa tych, którzy są gejami czy lesbijkami. Prześladowanie gejów i lesbijek jest dla mnie niezwykle wstrętne, a ten tekst jest moim wkładem w wysiłek, który nieustannie trzeba wkładać w zapobieżenie temu.

POTRZEBA SPECJALNYCH DZIAŁAŃ POLICYJNYCH

Antygejowskie prześladowania przychodzą i odchodzą. W moim kraju właśnie teraz przydarzyło się, że są one nieco złośliwe. Wyższe klasy w Brytanii zachowują się w stosunku do gejów i lesbijek, według swych własnych nadmiernie zmiennych standardów, całkiem dobrze. Ale niższe klasy mają jeden ze swych napadów antygejowskiej samosłuszności [1]. Być może jest to spowodowane tym, że ich zwykłe źródła samodowartościowania, takie jak praca i pieniądze, okazują się niepewne i dlatego chcą oni ogłosić światu, że są co najmniej jeden szczebel na drabinie stworzenia wyżej od homoseksualistów. Niewątpliwie sprawę pogorszyła panika na tle AIDS [2]. Ale jakakolwiek by nie była tego przyczyna, jednym z najbardziej podstawowych praw gejów i lesbijek, przy którym trzeba się teraz upierać, jest prawo do bycia nie mordowanymi i nie napadanymi przez złośliwych bigotów. W praktyce oznacza to, że jeśli gej lub lesbijka zostanie zamordowana lub napadnięta, policja powinna szukać sprawców tak samo gorliwie, jak jakichkolwiek innych morderców czy brutalnych przestępców.

Skoro antygejowskie i antylesbijskie uczucia popychają ludzi do atakowania gejów i lesbijek, policja powinna badać takie przestępstwa przy użyciu specjalistycznych metod. Ktoś może powiedzieć, że oznacza to dyskryminację na korzyść gejów i lesbijek, uznając ich sprawy za specjalne przypadki. Że są już prawa przeciwko zabijaniu i napadaniu ludzi. Że nie potrzebujemy żadnych specjalnych praw dotyczących tej szczególnej okoliczności, że pobitymi są geje czy lesbijki.

Rzeczywiście nie ma potrzeby zmieniać tu prawa. Morderstwo jest morderstwem. Napaść jest napaścią. Ale byłoby czymś oburzającym, gdyby policja pozostawała w ignorancji co do tej szczególnej klasy morderstw i napaści, które są motywowane wrogością do gejów i lesbijek, odmawiając traktowania tych przestępstw jako odrębnego typu ludzkiego działania. Jeśli zdarzyłaby się nieoczekiwana „eksplozja” podpaleń katolickich kościołów, policja próbowałaby dowiedzieć się, czy istnieje jakiś wzorzec tych przestępstw, zakładając jakąś specjalną

grupe do ich rozpatrywania i próbując dojść, co też jest takiego w katolicyzmie lub jego kościołach, co tak denerwuje podpalaczy, tak, że w stosownym czasie mogliby oni zostać aresztowani. Gdyby policja tego nie robiła zasłaniając się tym, że byłaby to „dyskryminacja na korzyść katolików”, byłoby to absurdalne zaniedbanie jej obowiązków. To, że już istnieje prawo zabraniające podkładania ognia pod budynki jakiegokolwiek rodzaju, nie ma nic do rzeczy. Ci działacze ze środowiska gejów i lesbijek, którzy nastają na to, by policja traktowała antygejowskie i antylesbijskie przestępstwa jako odrębną rzecz mają tu całkowitą rację. Zdawkowe oglądanie telewizji daje mi podstawy przypuszczać, że co najmniej część policji to rozumie [3].

PRAWO DO DYSKRYMINACJI

Ale, powtarzam, prawo nie powinno od nikogo wymagać, by lubił gejów czy lesbijki, ogólnie czy w szczególności. Złą – w obliczu tego – nowiną o libertarianizmie, z gejowskiego i lesbijskiego punktu widzenia, jest to, że popieramy prawo każdego do tego, by w granicach swego majątku, korzystając ze swych własnych zasobów, był tak niegrzeczny w stosunku do gejów i lesbijek, jak tylko chce. Pracodawcom powinno być wolno dyskryminować gejów i lesbijki, jeśli im się tak podoba, bo to oni płacą za pracę swych pracowników i to są ich pieniądze. Dokładnie ta sama reguła, mówiąca, że geje i lesbijki mogą robić ze swym majątkiem to, co im się podoba, powinna stosować się również do tych, którzy nie akceptują gejów czy lesbijek.

Ujmując to w najbardziej prowokacyjny sposób, ludzie powinni mieć prawo zwalniać swych pracowników, jeśli nabiorą odrazy do koloru ich oczu. Jedynym ograniczeniem powinno być to, że nie mogą się w ten sposób zachowywać, jeśli zobowiążą się tego nie robić, jak to często pracodawcy czynią.

Tak jak powiedziałem, brzmi to jak bardzo złe nowiny dla gejów i lesbijek. Ale przypuśćmy, że niektórzy geje zechcą otworzyć

biznes i zatrudniać jedynie innych gejów, to jest dyskryminować na korzyść gejów. Czy powinni mieć do tego prawo? Wolnościowcy odpowiadają głośnym i kategorycznym tak. Wolnościowy pogląd na takich gejów raz jeszcze brzmi: to są ich pieniądze. Jeśli upierają się, by zadawać się tylko z innymi gejami, lub powiedzmy tylko z jednookimi albinosami lubiącymi muzykę country, w porządku. Jeśli są głupi, niegustowni lub nietaktowni, to ich problem.

Najbardziej popularną metodą, jaką myślący i życzliwi ludzie rekomendują do ochrony praw szeroko nielubianych mniejszości takich, jak geje i lesbijki jest ustanowienie prawa, które zmuszałoby nas wszystkich do bycia pełnymi szacunku i prawymi. Jeśli my, wolnościowcy, argumentujemy za skromniejszą rolą prawa, to nie dlatego, że jesteśmy bezmyślni czy nieczuli, ale dlatego, że rozumiemy prawo i jego ograniczenia lepiej, niż to się innym wydaje. Jeśli prawo będzie dążyć do wymuszenia „tolerancji” wymagając spełnienia nawet najwymyślniejszej listy elementów zachowania uznanych przez prawodawców za oznaki tolerancji jako warunku robienia innych rzeczy, takich, jak wynajmowanie pokoi, podawanie alkoholu lub posiłków czy zatrudnianie ludzi, to bigoci (czy też ludzie, którzy po prostu nie zgadzają się z prawodawcami co do definicji bigoterii) dostarczą mniej tych rozmaitych usług, zatrudnią mniej ludzi i pogrążą się w bezczynności. Co gorsze, nie-bigoci także będą zniechęceni do przedsiębiorczości przez uboczne efekty państwowej regulacji, a niektórzy z nich, tacy jak ja, będą sprzeciwiać się temu, że nie mają prawa być bigotami, nawet jeśli nie chcą nimi być.

W Brytanii mówienie o prawach, które zmuszałyby niegejowską i nielesbijską większość do zachowywania się miło wobec gejów i lesbijek jest ciągle tylko mówieniem. Ale było ostatnio u nas małe poruszenie działalności politycznej związane z dostarczaniem gejom i lesbijkom specjalnych udogodnień na publiczny koszt i małe poruszenie publicznie finansowanej propagandy na korzyść gejowskiego i lesbijskiego sposobu

życia. Również niektóre organizacje sektora publicznego narzuciły na swoim terytorium politykę progejowskiej i prolesbijskiej poprawności. Rezultat? Inni polityczni przedsiębiorcy z innymi poglądami na przyzwoitość odwzajemnili się uregulowaniami dyskryminującymi na niekorzyść gejów i lesbijek. Polityka jest polityką. Demokracja jest demokracją. Geje i lesbijki będąc w mniejszości wychodzą na takich wymianach najgorzej. Jeśli nastrajasz polityczną maszynę na swoją korzyść, nie zdziw się, jeśli ktoś inny przyjdzie i nastroi ją na korzyść kogoś lub czegoś innego, i zaszkodzi tobie. Jeśli jesteś małą i raczej niepopularną mniejszością, powinieneś się tego spodziewać.

Wolnościowe stanowisko zezwalania na wszystko, co nie jest agresywne i popierania całkowicie wolnego rynku, niehamowanemu prawami przeciwko byciu niegrzecznym i dyskryminatorskim, może wydawać się okrutne dla gejów i lesbijek, i dla ludzi w ogóle. Ale nie jest takie. Konsekwencją tego wolnościowego stanowiska jest społeczeństwo, w którym bigoci mogą być bigotami, ale stoją w obliczu kosztów swej bigoterii. Wolne społeczeństwo tworzy obfitość okazji dla każdego, w tym dla gejów i lesbijek. Wielu pracodawców będzie w stosunku do nich nietolerancyjnych (przypuśćmy, że będą wiedzieli, kto jest gejem, a kto lesbijką), ale inni nie będą na to zwracać uwagi, bądź nawet będą rekompensować istniejącą bigoterię swoją wspaniałomyślnością dla nich i przedstawicieli innych mniejszości (i ciągnąć z tego zyski). Wielu pracodawców będzie gejami lub lesbijkami.

Wolność gospodarcza rozsiewa w społeczeństwie władzę i bogactwo. „Wzmacnia” ludzi wszystkich rodzajów, wszelkich gustów i preferencji. Nagradza ludzi nie według tego, kim oni po prostu są, tylko według tego, co wnoszą do życia innych. Rozpowszechnia naokoło pieniądze, a wszyscy kupcy, z wyjątkiem najbardziej nietolerancyjnych, witają chętnie pieniądze jakiegokolwiek klienta. Kiedy ostatnio słyszeliście o sklepikarzu odmawiającym obsłużenia klienta, bo ten był gejem?

PRAWO DO PUBLICZNEGO WYCHWALANIA GEJOWSKICH I LESBIJSKICH PREFERENCJI

Wielu gejów i lesbijek jest gotowych uznać, że jeśli tylko chcą być dyskretni co do swych skłonności seksualnych, pozostać w ukryciu, to ich życie rzeczywiście przebiega zgodnie z założonym wzorem. Ale wielu gejów i lesbijek nie zadowala się po prostu byciem gejami czy lesbijkami; chcą oni to ogłaszać i chwalić swe skłonności seksualne publicznie, tak jak robią to heteroseksualiści, w demonstracjach i uczuciach, w plakatach oraz pokazach artystycznych gloryfikujących ich skłonności seksualne. Prawo robienia co się chce zaledwie w prywatności im nie wystarcza.

My, wolnościowcy, dalecy od tego, by być zażenowani tym całkiem rozsądnym żądaniem, jesteśmy faktycznie jedyną grupą polityczną, która nie jest tym zażenowana.

Uważam, że opowiadając się za prawem gejów i lesbijek do robienia w prywatności tego, co się im podoba, przedstawiam pogląd istotnej części, o ile nie przeważającej większości moich rodaków, w tym także tych, których niechęć do homoseksualnych skłonności jest dużo większa od mojej. Wielu z nich mogłoby wyrazić swoją akceptację tej zasady w dużo bardziej ordynarnych słowach niż ja. Mogą oni powiedzieć, że „cioty, pedały i lesby mogą robić między sobą te wszystkie obrzydliwe i zboczone rzeczy, które chcą, dopóki trzymają się razem i dają mi spokój”, ale istota takiego nietaktownego oświadczenia jest identyczna z tym, co ja powiedziałem. Nawet jeśli zauważenie istnienia takiego języka bez całkowitego potępienia go spowoduje pewną obrazę.

Ale to właśnie jest to, o co mi chodzi. Sama nieprzyjemność ludzi, którzy nigdy nie popierali praw „zgadzających się ze sobą dorosłych osób w prywatności” jest dowodem na siłę i polityczną użyteczność tej koncepcji. Skontrastujmy ją ze zdumiewającą wrogością wzniecaną wśród tych samych ludzi wskutek otwierania jakiegoś znikomo mało kosztownego, ale

pomimo to finansowanego z publicznych pieniędzy „centrum gejowsko-lesbijskiego” przez jakieś lewicowe lokalne władze. Jak podobny cud może zadziałać na korzyść gejów i lesbijek chcących wyjść z ukrycia i żyć niezakłamanym życiem bez żadnych oszustw i uników?

POLITYKA KONTRA WŁASNOŚĆ

Przyczyną, dla której ludzie są tak tolerancyjni w stosunku do tego, co dzieje się „prywatnie” jest to, że „prywatne” miejsca są zazwyczaj także posiadanymi miejscami. Dlatego zasada, że każdy może prywatnie robić to, co chce w żaden sposób nie narzuca jakichkolwiek niechcianych porządków osobom trzecim, chcącym, by ich majątek był inaczej używany czy zarządzany. To, że jesteś gejem w swoim domu w żaden sposób nie zmienia życia w moim domu, o ile sam nie chcę go zmienić. Nie muszę być gejem w swoim domu. Nie muszę nawet oglądać w swoim domu kogokolwiek będącego gejem, chyba, że zgodzę się na taki porządek. Mogę nadal dyskryminować gejostwo w swoim majątku.

Skontrastujmy to ze sporami dotyczącymi miejsc „publicznych”. Jeśli parlament zmieni reguły określające, co może dziać się „publicznie”, dotyka to nas wszystkich. Jeśli gejom i lesbijkom pozwoli się lub zabroni trzymać się za ręce na ulicy, albo jeśli heteroseksualistom pozwoli się lub zabroni całowania, albo jeśli prostytutkom pozwoli się działać bardziej publicznie lub zmusi, by działały mniej publicznie, jeśli kobiece piersi mogą lub nie mogą być pokazywane, to wszyscy jesteśmy w to wciągnięci, choćby tylko jako potencjalnie niezadowoleni bądź obrażeni widzowie. Spory dotyczące miejsc „publicznych” są sporami politycznymi, inaczej niż spory dotyczące tego, co może zdarzyć się w moim lub twoim domu. Stąd nadzwyczajny i skrajny kontrast w sposobie prowadzenia tych dwóch dyskusji, mimo że biorą w nich udział ci sami ludzie.

Wnioskiem, którym my, wolnościowcy, wyciągamy z tego kontrastu jest to, że „publiczne” miejsca powinny być posiadane

„prywatnie”. Jeśli pomyśleć, jest już sporo takich miejsc. Są to sklepy, kluby, bary, stadiony i puby. Dzięki instytucji „prywatnego” majątku geje mogą chodzić w „publiczne” miejsca, gdzie publiczne okazywanie uczuć gejowskich jest prawie wymogiem, a ja, jeśli chcę, mogę iść w inne miejsca, gdzie takie rzeczy są w większości nie do przyjęcia. Nie czuję się bardziej zagrożony przez bary gejowskie, niż przez fakt, że geje mają domy i robią w nich gejowskie rzeczy. (Cudzystów, w który biorę słowa „prywatny” i „publiczny” jest spowodowany tym, że słowa te mają dwojakie znaczenie, dotycząc z jednej strony tego, kto posiada dane miejsce, a z drugiej strony tego, kto tam regularnie chodzi).

Wolnościowcy mówią, że powinno być dużo więcej takich miejsc, gdzie reguły zachowania są negocjowane między właścicielami majątku a ich gośćmi lub klientami, a nie narzucane z góry przez polityków. Zamiast szaleńczo kontrowersyjnej jednolitości polityki, byłoby więcej przyzwoitej i tolerancyjnej różnorodności wolnego społeczeństwa. Powtórzę ulubione wolnościowe hasło: sprzedać ulice!

Jeśli geje i lesbijki żądają prawa do publicznego okazywania uczuć na wszystkich ulicach, to według mnie żądają za dużo. Pani Dulski i jej młodzieńczo złośliwi zwolennicy powinni mieć pewne ulice, które dawałyby im pełne zadowolenie, gdzie mogliby skarżyć się na wszystkich innych i bić każdego innego ku pokrzepieniu swych serc. Ta sama reguła powinna stosować się do gejów, lesbijek, prostytutek, klientów prostytutek, itp., itd. Jeśli ulice byłyby własnością prywatną, prawie każdy z nas dostałby trochę tego, co najbardziej chce, tak jak już cieszymy się prywatnie oferowanymi napojami chłodzącymi. Większość ulic byłaby dla mnie tylko nieco lepsza niż obecnie. Niektóre byłyby dla mnie nieznośne (i unikałbym ich), a kilka byłoby dla mnie siódmym niebem (i stale je odwiedzałbym). To samo stosowałoby się do gejów i lesbijek, do ciebie i do twojej ciotki. Prawie każdy z nas, z wyjątkiem morderców, gwałcicieli i rabusiów (co jest dodatkowym argumentem za taką

zmianą) dostałby ulice, które lubiłby bardziej niż obecnie.

Ja osobiście i masa ludzi generalnie będziemy popierać każdą mniejszość w domaganiu się pewnego publicznego wyrażania jej punktu widzenia czy skłonności, ale staniemy po stronie większościowych bigotów, jeśli mniejszość ta zażąda prawa do niewybrednego obrażania innych. Celem wszystkich działaczy gejowskich i lesbijskich powinno być izolowanie swych bigoteryjnych wrogów i unikanie jednoczenia się bigotów z większością. Intelaktualnym narzędziem do osiągnięcia tego jest instytucja prywatnego majątku.

Politycznie aktywni mają niestety tendencję do kierowania się w przeciwną stronę. Zarówno klan pani Dulskiej, jak i klan Politycznej Poprawności, głodne narzucania innym swych poglądów nawet w bardziej natrętny sposób, chcą w imię swych poglądów na cnotę zlekceważyć prawa własności, w takich miejscach jak prywatne restauracje, kluby, puby i nawet prywatne salony, bardziej niż dotychczas. Wszystkie te miejsca są uczęszczane przez „ogół” (nawet salony) i tym usprawiedliwia się czynienie każdego aspektu zachowania w nich sprawą „publiczną”, to jest polityczną.

Jest o wiele prawdopodobniejsze, że takie rozszerzenie politycznej ingerencji na prywatnie posiadane miejsca zostanie użyte właśnie do stłumienia gejowskich i lesbijskich preferencji seksualnych, aniżeli do wymuszenia pełnej szacunku postawy w stosunku do tych rzeczy.

PRAWO DO SWOBODNEJ WYPOWIEDZI

Wolnościowcy popierają prawo do wolności słowa. Niektóre grupy gejowskie i lesbijskie argumentują, że powinny mieć prawo do szerzenia entuzjazmu dla swych seksualnych upodobań i pomysłów, i tu się z nimi zgadzam. Niektóre grupy gejowskie i lesbijskie argumentują też, że tym, którzy sprzeciwiają się prawom gejów i lesbijek prawo powinno zabronić szerzenia ich idei.

Myślę, że tacy geje i lesbijki nie mają racji. Byłoby to naprawdę nadzwyczaj niemądrą rzeczą dla gejów i lesbijek żądać prawnego ograniczenia czegoś tylko dlatego, że się przeciw temu buntują. Oznacza to uzbrojenie ich wrogów w broń, którą ci użyją – już używają – przeciwko nim samym.

OUTING

Szczególnie kontrowersyjną taktyką gejów w ostatnich latach, zwłaszcza w Ameryce, jest praktykowanie ujawniania gejostwa tych gejów, których publiczne stanowisko uznawane jest przez gejowskich działaczy za niewłaściwe. Osobiście uważam, że jest rozsądnym, nawet jeśli cokolwiek okrutnym, ujawnienie skłonności antygejowskiej osobistości, która sama jest po cichu gejem. Z drugiej strony jednak obnażanie kogoś, kto tylko odmawia przyjęcia pewnego rodzaju stanowiska, mimo iż jest gejem, uderza mnie jako kompletna złośliwość.

Mam wrażenie, że wolnościowcy, jako wolnościowcy, nie mają żadnego przewidywalnego stanowiska co do „outingu”. Co do mnie, upierałbym się generalnie, że nie jest się właścicielem swej reputacji. To inni tworzą twoją reputację, reagując na twoje życie, poglądy, wypowiedzi i działania, tak, że twoja reputacja jest ich łączną własnością, a nie twoim wyłącznym majątkiem, który możesz wedle woli zachowywać lub zmieniać. Byłbym skłonny zezwolić na „outing” na tej prostej podstawie, że jest to również kwestia wolności słowa. Jeśli ludzie chcą mówić o tobie rzeczy, które mogą zrobić cię niepopularnym i spowodować twój smutek oraz zażenowanie, powinno być im wolno to robić. (I tobie powinno być wolno się odwzajemnić w ten sam sposób).

Inni wolnościowcy mogą odczuwać „outing” tak, jak ja odczuwam aborcję. Jest to ohydne, ale próbowanie zabronienia tego jest głupie. A jeszcze inni mogliby odczuwać „outing” tak, jak antyaborcyjni wolnościowcy odczuwają aborcję, która dla nich jest nie tylko wstrętne, ale powinna być także nielegalna.

W Brytanii dzięki Bogu ten spór wydaje się być bez znaczenia, bo nawet te grupy gejowskie, które omawiały tę taktykę były surowo krytykowane. (Musiały zrozumieć wpływ takiej złośliwości na swoją reputację). Jestem regularnym konsumentem wiadomości i nie znam żadnego prominentnego brytyjskiego geja, który zostałby ujawniony w ten sposób, choć być może odzwierciedla to moją ignorancję w politycznej scenie gejowskiej, a nie prawdziwy stan rzeczy.

DZIECI I PRAWA DZIECI

Niektórzy wolnościowcy, w tym ja, mają takie poglądy na temat praw dzieci, które w istotny sposób się wiążą ze sporem o to, czy geje i lesbijki powinni mieć prawo do posiadania bądź adoptowania dzieci. Ja mówię: to zależy od tych dzieci. O ile dzieci są niemowlętami, są one praktycznie rzecz biorąc majątkiem. Nie mają żadnych praw, bo nie są w stanie ich żądać. Wszystko, co mogą zrobić, to zawyć z widoczną wściekłością lub zabulgotać z widoczną przyjemnością, a reszta z nas ustala, co może zrobić z tymi hałasami i robi, co może najlepszego. Zarządzanie niemowlęctwem jest nieuleczalnie kontrowersyjne.

Z dziećmi jest zupełnie inna sprawa. Są one zdolne do preferowania tego dorosłego nad tamtym i wyrażania tej preferencji. I tak samo, jak uważam, że seksualne zachowanie dorosłych powinno być regulowane na zasadach wzajemnej zgody, uważam też, że zgoda powinna rozstrzygnąć spory dotyczące współżycia rodzinnego. Przypuśćmy, że jakieś lesbijki chcą trzymać u siebie w domu pewne dziecko, z dala od jego naturalnych rodziców. I przypuśćmy, że dziecko również myśli, że to dobry pomysł, bo według niego jego naturalni rodzice mają skłonność go bić. Świetnie. To powinno rozstrzygnąć sprawę. Jeśli to dziecko i te lesbijki chcą wspólnie zamieszkać, kto jeszcze potrzebuje się narzucać? Jeśli to dziecko nienawidzi życia ze swymi rodzicami, dlaczego ma być z nimi uwięzione?

Ta sama reguła pozwalałaby dzieciom opuszczać domy prowadzone przez gejów i lesbijki, jeśli kiedykolwiek zdecydowałyby, że tego chcą. Osobiście nie widziałbym tu żadnego problemu dla gejów i lesbijek zdobywających czy adoptujących niemowlęta i dbających o nie. Oczywiście nie myślę, że niemowlęta, które urodzą się gejom czy lesbijkom powinny być im porywane tylko dlatego, że mogą być wychowane w nieortodoksyjnych opiniach i gustach, i na szczęście nie myśli tak też większość innych ludzi.

LUDZIE PRZETRWAJĄ

Generalnie nie boję się, że jak tylko najbardziej entuzjastycznym gejowskim i lesbijskim misjonarzom pozwoli się na próby realizacji tego dziwaczного projektu, świat nagle będzie składał się jedynie z gejów i lesbijek. Ci antygejowscy i antylesbijscy misjonarze, którzy boją się, że pozwolenie gejom i lesbijkom na niepohamowane szerzenie ich idei i gustów i co gorsza na faktyczne wzrastanie dzieci z tymi samymi ideami i gustami „otworzy śluzy”, są, jak uważam, po prostu w błędzie.

Błąd tych antygejów i antylesbijek jest bardzo prosty. Bierze się on z faktu, że oni sami mają silne skłonności do bycia gejami i lesbijkami. Nie ma w tym nic złego. Jednak oni dedukują następnie, że tak jest z każdym innym. Zatem, mówią sobie, muszą być straszliwe prawa przeciwko szerzeniu gejostwa i lesbijsstwa, albo inaczej cały świat stanie się gejowski i lesbijski i całkowicie porzuci rozmnażanie. Błąd, jaki ci nieszczęśnicy popełniają polega na zakładaniu, że wszyscy inni pozornie normalni ludzie usiłują kontrolować tę samą „wewnętrzną bestię”, którą oni zauważają w sobie. Na amerykańskiej moralno-większościowej scenie powstał komunał, że najżarliwsi antygeje nieuchronnie prędzej czy później zostaną aresztowani za składanie propozycji chłopcom w publicznych toaletach.

Co do mnie, przypatruję się pismom erotycznym w kioskach.

Oglądam plakaty. Nie boję się o biologiczną przyszłość mojego gatunku. Służby heteroseksualizmu są dobrze i prawdziwie otwarte, i mała myśl o tych liniijkach u Darwina, które dotyczą tendencji heteroseksualistów do wypierania homoseksualistów powinna jeszcze bardziej rozproszyć nam wątpliwości.

WIEK PRYZWOLENIA

Obecnie w Brytanii mówi się o obniżeniu wieku przyzwolenia dla gejów i lesbijek [4]). Popieram to zarówno z punktu widzenia praw dzieci, jak i dlatego, bo nie boję się o przyszłość naszej rasy. Jeśli to się stanie, i jeśli wynikiem tego będzie nagła fala entuzjazmu dla gejowskiego i lesbijskiego seksu, to ci normalni, którzy będą nad tym ubolewać, będą musieli podwoić swój i tak już szaleńczy wysiłek propagandowy na rzecz swoich skłonności seksualnych, choć nie wiem, jak mogliby robić więcej, niż teraz.

O liberalizacji tego prawa mówi się często jako o „wysyłaniu złego sygnału”. Ale prawo dotyczy przestępstw i ich karania, a nie „sygnałów”. Jeśli rząd zezwoliłby na stosunki homoseksualne pomiędzy szesnastolatkami, nie oznaczałoby to, że to popiera. Byłoby to po prostu powstrzymanie się od prawnego prześladowania tych, którzy to popierają. (To samo dotyczy innego tradycyjnego tematu wolnościowego, rekreacyjnych narkotyków).

IMPERIUM RZYMSKIE NIE UPADŁO PRZEZ GEJÓW I LESBIJKI

Czasami, zwłaszcza wśród starszych ludzi z pozostałościami klasycznej edukacji, spotyka się pogląd, że skłonności homoseksualne były w jakiś nieokreślony sposób związane z upadkami cywilizacji w ogólności i z upadkiem imperium rzymskiego w szczególności. Nie sądzę, że homoseksualizm spowodował upadek wielkości Rzymu i przekonany też jestem, że gejostwo i lesbijstwo nie stanowi groźby dla naszej cywilizacji.

W moim przekonaniu wielkie osłabienie imperium rzymskiego było

związane z tym, że jego siła zależała od jego całkowitej kontroli nad rejonem Morza Śródziemnego. Ustąpienie części wybrzeża tego morza było jak ustąpienie części muru obronnego przez obleżone miasto, nie do pomyślenia, dopóki było to nieuniknione. Rzym zatem był wciągnięty w nieznośnie wielkie zaangażowanie militarne w celu jego utrzymania, zaangażowanie, które ostatecznie okazało się fiskalnie i politycznie katastrofalne. Rzymskie pojęcia o gospodarce, kształtowane raczej przez względy wojskowe niż handlowe były nawet bardziej samobójczo galbraithowskie i keynesowskie [5]) niż te, które kwitną obecnie. Częściowo z tej przyczyny imperium rzymskiemu brakowało także tradycji radykalnie postępowej techniki, takiej, jaką mimo wszystkich swych braków wyraźnie posiada nasza cywilizacja. Dlatego Rzym upadł. Gejostwo i lesbijstwo nie ma z tym nic wspólnego.

PRAWA GEJÓW I LESBIJEK DOTYCZĄ TEGO, JAK JA SAM MAM SIĘ ZACHOWYWAĆ, DLATEGO SĄ MOJĄ SPRAWĄ

Jedna rzecz na koniec. Wracając do tych gejów, którzy chcieli dowiedzieć się, czy ja też jestem gejem, doznałem wrażenia, że niektórzy z nich myślą, iż skoro nie jestem członkiem danej mniejszości, to rozprawianie o prawach tych, którzy są jej członkami nie jest dla mnie. Absolutnie odrzucam taki pogląd. Prawa gejów i lesbijek dotyczą najdokładniej mnie, gdyż chodzi w nich o zachowanie, które ja muszę okazywać i którego muszę w szczególności unikać w swoim traktowaniu gejów i lesbijek. Prawa gejów i lesbijek dotyczą mojego zachowania, nie tylko zachowania gejów i lesbijek. Jedynie jeśli niegejowska i nielesbijska większość będzie zdolna do swobodnego omawiania praw gejów i lesbijek i dzielenia włosa na czworo przy dyskusowaniu o tym, gdzie takie prawa powinny się zaczynać, a gdzie kończyć, przekonamy się do popierania i szanowania takich praw, i mam nadzieję, że to nastąpi.

Autor: Brian Micklethwait

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Artykuł opublikowany za zgodą Libertarian Alliance

PRZYPISY

[1] Ci, którzy mają w zwyczaju stawać zawsze po stronie niższych klas przeciwko wyższym sprzeciwia się temu twierdzeniu. Opieram je z jednej strony na zawartości „poważnych” gazet, a z drugiej na zawartości brukowców. Nie ma wątpliwości, gdzie można znaleźć antygejowskie drwiny i wrzaski. Poważna prasa jest całkowicie grzeczna. Brukowce są grzeczne jedynie czasami, a często są obrzydliwe. Oczywiście odbija to opinie czytelników.

[2] Większość heteroseksualistów, w tym ja, nie uważa AIDS za znaczącą groźbę, choć początkowo tak się mogło im wydawać. AIDS jest i pozostanie, jak myśli teraz większość, ograniczone do „grup ryzyka”. Wielu działaczy gejowskich nazywa tę opinię „homofobiczną”. Ale jeśli AIDS, będąc początkowo problemem jedynie gejów i biorących narkotyki uczyniłaby następnie spustoszenie wśród niegejowskiej i niebiorącej narkotyków większości, to wynikała stąd „homofobia” byłaby straszna i niemożliwa do opanowania. Dlaczego „Moralna Większość” powitała AIDS taką radością? To wczesny strach przed tym, że geje rozpętali nową Czarną Śmierć, a nie późniejsze uświadomienie sobie (wbrew nadzwyczajnemu propagandowemu ogniovi zaporowemu rządu i „nauczycieli zdrowia”), że geje pozostają grupą o wiele większego ryzyka niż nie-geje rozniecił płomień antygejowskiej złośliwości. „Działacze AIDS” wciąż próbują, ale na szczęście bezskutecznie, szerzyć „homofobię”, wyolbrzymiając groźbę AIDS dla nie-gejów w celu otrzymania politycznego poparcia i funduszy na badania AIDS. Patrz: Sean Gabb, What To Do About AIDS, Pamphlet No. 12, Libertarian Alliance, London, 1989 i Michael Fumento, The Myth of Heterosexual AIDS, New Republic Books, New York, 1990.

[3] Ta kwestia została dla mnie bardzo przekonująco przedstawiona przez Petera Tatchella, który był jednym z mówców na spotkaniu Libertarian Alliance poświęconym prawom

gejów 11 kwietnia 1992 r.

[4] Wiek przyzwolenia (wiek, poniżej którego stosunki seksualne są zabronione) dla stosunków homoseksualnych jest w Wielkiej Brytanii wyższy niż wiek przyzwolenia dla stosunków heteroseksualnych (przyp. tłum.).

[5] Galbraith i Keynes – ekonomiści, zwolennicy interwencjonizmu państwa w gospodarce (przyp. tłum.).